

Chronomiraże: wizje z przeszłości

Naukowcy od dawna znają naturę miraży. Fizyka zajmująca się optyką pozwala ustalić, że te rzadkie zjawiska występują z powodu załamania w atmosferze światła słonecznego. Ale tajemnica pojawia się wówczas, kiedy ludzie widzą miraż, które odzwierciedlają zjawiska i wydarzenia z innego czasu. Takie wizje, są nazywane chronomirażami, a ich charakter nie jest jeszcze poznany.

Upiorne zabudowania

Pewnego razu, na bagnach Hayford (Buckfastleigh, Devonshire, Anglia), trzy dziewczyny, podczas polowania z ojcem, zobaczyły stojący w pobliżu drogi dom. Przez niezastłonięte okno padało jasne światło od ognia w kominku. Dziewczęta zdążyły przyjrzeć się ludziom siedzącym w kucki w pobliżu paleniska i wizja nagle zniknęła. „Stałyśmy bez ruchu... I ogień i starzec z kobietą, i cały dom - wszystko znikło, a czarna noc okryła nas niczym woalem.”

Podobna historia zdarzyła się w New Forest Beaulieu Abbey w Hampshire. Jej bohaterami byli jedenastoletni John i dwunastoletnia Cristina. Widzieli na brzegu jeziora ogromny głaz z zatopionym w nim mieczem, i uznali to za pomnik króla Artura. Od tego czasu minęło 60 lat, a John i Christine Swain z synami, co roku powracają na to samo miejsce, na próżno starając się na nowo odszukać pomnik. W drugiej połowie XX wieku w hrabstwie Devon, w Haytore, zasłynęła podobnymi „figlami” samotna chata w lesie. Miejscowi, a także przyjeżdżający goście, turyści, a nawet topografowie wielokrotnie obserwowali wśród drzew „wspaniały domek w pobliżu którego suszyło się pranie i, z komina szedł dym.” Czasami dopiero na następny dzień, a nieraz po pięciu minutach, na miejscu domu, zszokowani obserwatorzy mogli zobaczyć tylko niewyraźne zarysy dawno zniszczonego fundamentu. Jednak mieszkańcy byli przekonani, że to widmo zniszczonego w odległych czasach budynku.

Podobne incydenty zdarzają się także w Rosji. W 1996 r., Aleksiej Borysowicz Lipkin zanotował takie zdarzenie: „W 1960 roku, latem, po godzinie 22, szłam z młodym człowiekiem starą drogą do wsi Kirimowo... Po tej drodze, do zdarzenia, przechodziłam wielokrotnie. Po przejściu krótkiego odcinka przez las, usłyszałam głosy, szczekanie psów, śmiechy, brzęczenie wiader i inne dźwięki, bardzo blisko nas. Na taki hałas można trafić w środku wsi, w godzinach popołudniowych, ale tu nie było żadnej zagrody. Dalej nie można było iść, te dźwięki jakby ograniczały możliwość naszego poruszania się. Słyszał je także mój towarzysz. Zrobiło się bardzo strasznie. Zatrzymaliśmy się. Staliśmy 10-15 minut, słuchając tego co dzieje się wokół, a następnie, bardzo cicho i ostrożnie wycofaliśmy się. Moi rodzice i inne starsze osoby opowiadały o innym, podobnym wypadku w tym samym miejscu. Słyszałam też historię o tym, że przechodząc w tym „zaczarowanym” miejscu, ludzie nieraz słyszą, jak po drzewie stojącym na ich drodze, ktoś lub coś stukną pałką. Kiedy się minie to drzewo, uderzenia przenoszą się na kolejne. Zdarzały się również przypadki, w których przechodzącemu w tym miejscu człowiekowi ukazywał się mężczyzna, który po chwili, nagle zniknął. Starzy mieszkańcy wiążą te tajemnicze zjawiska z tym, że kiedyś, według opowieści ich przodków, zginęło w tym miejscu wielu Tatarów, lub uległ zagładzie tabor cygański...”

Wizje, które się czuje

Co ciekawe, chronomiraże czasami można nie tylko zobaczyć, ale także poczuć. Ciepły, majowy wieczór 1973 roku. Michigan (USA). Niejaka Laura Jean Danielz wracała z pracy do domu. Ulica była pusta i nic niezwykłego w tym momencie nie działo się, ale wystarczyło „tylko na chwilę spojrzeć na księżyc”... Spojrzałam w dół i nie poznałam miasta. Zamiast asfaltu i chodnika pojawiła się brukowana uliczka i

domek kryty strzechą. „Pachniało różą i rezedą... W ogrodzie, przed domem, siedzieli mężczyzna i kobieta... ubrani byli bardzo staroświecko.” Wybiegł i zaczął szczekać na Laurę mały piesek, mężczyzna próbował go uspokoić, ale ten nie dawał za wygraną. Mimowolna podróżniczka w czasie uchwyciła się drewnianej furtki... i stary dom zniknął, uczucie, że ręka nadal ściska chropowatą deskę, trwało jeszcze przez kilka chwil.

Czasami ludzie trafiają nawet do takich upiornych domów. W latach 30. ubiegłego wieku, w Swindon w Anglii, panią Ednę Haggis, w drodze do koleżanki zaskoczyła silna burza i musiała zapukać do drzwi samotnego domu, krytego strzechą. Do wnętrza, z ciemnymi, niskimi sufitami, wpuścił ją wysoki, barczysty, milczący i ciągle uśmiechający się staruszek.

Najbardziej zdziwiła Ednę niesamowita cisza w domu. Nie było słycać szalejącej na zewnątrz burzy, a nawet potrzaskiwania buzującego w kominku ognia. Po chwili pani Haggis, jakby się ocknęła, jadąc znowu na rowerze. Do koleżanki Edny w tym samym czasie przyjechali przemoczeni do suchej nitki inni koledzy, którzy twierdzili, że dom przy drodze nie był zamieszkały przynajmniej od pięćdziesięciu lat. Rzeczywiście, po tym incydencie, Edna znalazła zamiast znajomego domu nadającego się do zamieszkania, resztki budynku z opuszczonym ogrodem.

W latach 60. ubiegłego wieku, słynny biolog i pisarz Ivan Terence Sanderson, zgodnie z oświadczeniem, „przeszedł się ulicami średniowiecznego, francuskiego miasta.” Gdy samochód utknął w kałuży, on, jego żona i asystent ruszyli dalej ciemnym, górskim płaskowyżem na piechotę. Nagle, spoglądając do górę, Ivan zobaczył wyraźnie „w jasnym świetle księżycy cienie, które rzucały dwupiętrowe budynki o innej architekturze, stojące po obu stronach drogi ... Ich piętra ocieniały brudną i mokłą kostkę brukową.” Żona również widziała ten sam obraz i oboje doszli do wniosku, że w niewiadomy sposób znaleźli się w dawnym Paryżu! Jednak, gdy asystent Sandersona oświetlił ulicę zapalniczkę, wszystko zniknęło bez śladu. Nieraz spotyka się naprawdę fantastyczne chronomiraże. W 1971 roku, akademik Aleksiej Pawłowicz Okładnikow wysłał Michaiła Ugrina w roli kierownika brygady do Spaso-Zaszywierskiej cerkwi, która miała być przetransportowana do akademickiego miasteczka w Nowosybirsku. Nagle, pracownicy zobaczyli w niebie coś niezwykłego. Ugrin tak opisuje to zjawisko: „W tym momencie, na horyzoncie, zatańczyły rozbłyski zorzy polarnej i dosłownie znikąd zaczęły pojawiać się subtelne obłoczki, ustawiając się wzdłuż rozbłysków, zmieniając się w niesamowity miraż, podobny do tego, jaki oglądałem w dzieciństwie nad rodzinnym Suchodołem. W niebie pojawiła się furmanka z dziećmi i kobietą, a starzec prowadził konia za uzdę. Rozpoznałem starca - Ilko Majłykiwskoho, a także swoją matkę, siostrę Helenę i brata Mikołaja. Za nimi szalał pożar i biegli jacyś obcy, kapłani, kupcy, uciekali Ewenkowie, biegły renifery... Byłem przerażony i zacząłem się modlić po kryjomu. Moi robotnicy także przycichli, przerażeni prawdopodobnie drugim jeszcze zjawiskiem: polana, gdzie stała cerkiew, rozświetliła się błyskami ogni Świętego Elma, bijącymi wprost z ziemi, a z nich, z tego białego światła, uformowały się przeźrocyste fantomy, jak gdyby składały się z czystego, ale zagęszczonego powietrza; pojawiły się także obrazy - ale kolorowe, holograficzne - ci sami ludzie, jak w mirażu na niebie. Trwało to około 20 minut, po czym wszystko znikło w oka mgnieniu.”

Fata Morgana

Zdarzają się chronomiraże o jeszcze większej skali. W latach 1684 i 1908, w hrabstwie Sligo, Irlandia, pojawiła się nieznaną wyspą z pięknym dużym miastem i tonącą w zieleni fortyfikacją.

18 lipca 1820 roku, kapitan statku "Baffin" Scoresby, obserwując przez teleskop zachodnie wybrzeże Grenlandii zauważył i utrwalił na rysunku „ogromne, starożytne

miasto.” Później, oczywiście, okazało się, że o żadnym mieście tam nie może być nawet mowy, a rysunki niefartownego odkrywcy majestatycznych obelisków, imponujących świątyń, pomników i ruin zamków, zaliczono na poczet bujnej wyobraźni w stosunku do nadmorskich klifów.

W 1840 i 1857 r. mieszkańcy wyspy Sanday (archipeląg Orkadów) obserwowali w niebie, „daleki kraj z pięknymi, białymi budynkami – kryształowe miasto legendarnego narodu Fin”. W latach 80. XIX wieku, całe pasmo nieznanymi wysp i innych widoków, obserwowano w Szwecji.

W 1887 roku, słynny odkrywca Willoughby sfotografował w niebie nad Alaską nieznaną miasto. Zdjęcia wyszły nadzwyczaj udane i z tego powodu ich autora uznano za oszusta, ponieważ na fotografiach można było rozpoznać „lekką odmłodzony” angielski Bristol, znajdujący się kilka tysięcy kilometrów od tego miejsca. Kilka lat później wizja powtórzyła się, a miejscowi Indianie powiedzieli, że nie ma w tym nic zaskakującego, ponieważ to widmowe miasto było często widywane tutaj wcześniej, w okresie od 21 czerwca do 10 lipca, jeszcze przed przybyciem białych osadników na Alaskę.

W naszych czasach, obraz starożytnego miasta lub świątyni jest często obserwowany w godzinach rannych na Łuku Samarskim - odcinek wybrzeża utworzony przez zakole Wołgi w pobliżu Samary. Zapaleni grzybiarze opowiadają o kopułach z wieżyczkami, których lokalizacja jest za każdym razem inna: raz na jeziorze, a następnie na klifie lub na wzgórzu albo wprost na powierzchni zbiornika przeznaczonego dla elektrowni wodnej. Ten sam miraż można oglądać nawet kilkadziesiąt kilometrów od poprzedniego miejsca. Jednym słowem, widma świątyń, które według wszelkich oznak nie istnieją już od setek, czy tysięcy lat, nie przywiązują się do jednego miejsca.

Ciekawe, że niepodobne do żadnych znanych miejsc „ogromne, piękne miasto, ozdobione monumentami, wieżami i dzwonniami”, opisywał w swoich obserwacjach prowadzonych w Północnej Afryce, słynny podróżnik Grellua(?). Trzeba jeszcze dodać, że w historii wielu narodów istnieją legendy, zgodnie z którymi, wypełnienie pewnych rytuałów powoduje, że na niebie rzekomo pojawia się starożytne miasto.

Valdis Pejpinsz

„Tajny XX wieka”

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz